



Mirosław Derecki

Z WIZYTĄ U OCIEPKI

Teofil Ociepka mieszka w górniczym piętrowym domku z czerwonej cegły. Zajmuje mieszkanie na pierwszym piętrze złożone z pokoju i kuchni. Tu mieszkali jego rodzice, tu się urodził...

Dawne to już bardzo czasy, kiedy stary pan Ociepka zasadził przed domem przy ul. Mikołowskiej 97 dwa kasztany. Pomagał mu w tym jego mały synek – Teofil. Wiele się odtąd zmieniło. Naprzeciwko domu zdążył wyrosnąć spory sosonowy las, górnicy wybudowali sobie nowoczesne domki. Z okrągłych brązowych kasztanów wyrosły drzewa. A co na ich pniach przybył nowy słoń, Teofilowi, a później panu Teofilowi, przybywał jeden rok. Dużo się tych słońców nazbierało. Sześćdziesiąt siedem.

Domek stoi na uboczu. Daleko jest stąd do zadymionej kopalni „Wieczorek”, w której Ociepka przepracował czterdzieści lat jako maszynista w elektrowni.

Wiele w tym czasie przemyślał, przeczytał książek, wielu ludzi spotykał i poznał, zanim stworzył własny, ciekawy światopogląd, zaczął malować, zainteresował całą Polskę...

A przecież ukończył tylko szkołę powszechną.

Drzwi otwiera starszy, siwy mężczyzna. Ta sama znana mi z fotografii twarz. Twarz młoda, choć dobrze już porwana zmarszczkami, wesołe oczy, jakiś chłopięcy, prawie szelmowski uśmiech, krzepka postawa, stwoadnrniałe od pracy dłonie, zniszczony, powalany farbami fartuch... Tak wygląda sześćdziesięciosiedmioletni Ociepka... Takie jest pierwsze wrażenie.

Pan Teofil nie czuje się specjalnie zaskoczony moją wizytą. Jest przyzwyczajony do licznych odwiedzin. Dziennikarze, filmowcy, profesorowie uniwersytety, krytycy, ba, sama Wielka Czajka – to goście stale porzewijający się przez jego mieszkanie. Nic dziwnego więc, że rozmowa szybko wkracza na właściwe tory... Ociepka maluje w kuchni. Na sztalugach stoi właśnie prawie już ukończony obraz z serii „Dżungla większa”, kilka „Dżungli mniejszych” wala się na kanapie obok. Na ścianie wisi kopia „Syna marnotrawnego” Dürera, wykonana przez Ociepkę.

Przyglądam się z zainteresowaniem, ale nie długo, bo już muszę oglądać co innego, już Mistrz wyciąga tekę ze szkicami do nowego obrazu, wykonanymi ołówkami lub piórkiem, tym razem o krańcowo innej tematyce.

Niesamowite postaci, demonów wlepiają we mnie źrenice, wykrzywiają pyski w okropny

grymas, To będą Demony z alchemicznej kuchni. Teraz to dopiero pokaże co potrafię – mówi Ociepka. Jeszcze jak mi żona pomoże... Ona ma takie pomysły...

A tak, tak, właśnie żona. Bo malarz niedawno się ożenił. Osiemnastego kwietnia odbył się ślub i od tego czasu państwo Julia i Teofil Ociepkowie są jednym z najszczęśliwszych małżeństw.

Gospodarze są niezwykle gościnni. Zaledwie przywitałem się, a już a stole pojawia się kawa, a dość bezładna z początku rozmowa szybko zmienia się w opowiadanie, które ciągnie pan Teofil. Opowiadanie pełne niespodziewanych dla mnie wiadomości, faktów, szczegółów z życia malarza.

Przede wszystkim Teofil Ociepka jest, jak sam twierdzi, mistykiem, zajmuje się metafizyką, okultyzmem, magią, alchemią, kabalistyką, niesłychanymi a tajemnymi naukami, które już od wielu lat zgłębia, bo począł się nimi interesować jeszcze jako piętnastoleni chłopiec. Podczas gdy jego rówieśnicy oddawali się doczesnym uciechom, młody Teofil grzebał po starych księgozbiorach, rozsyłał listy poszukujące potrzebnych mu książek, nawiązywał kontakty z ludźmi, o pokrewnych zainteresowaniach. I czytał, czytał, czytał... Głównie po niemiecku, bo w Niemczech najwięcej było książek i publikacji na te tematy. Wybuchła pierwsza wojna światowa. Dwudziestoczteroletni żołnierz zwiedzał Francję z karabinem na ramieniu, ale i z kabalistyczną książką w plecaku!

Taki jest ten Ociepka po bliższym poznaniu.

Malarz posiada wiele książek. Z ogromnych szuflad komody wyciągamy niektóre z nich, chyba już niezwykle rzadko spotykane. Ociepka z powagą, delikatnie przewraca kartki, pokazuje ryciny, objaśnia. A żona mówi z dumą: - Widzi pan, jaki mój mąż mądry, jakiego sobie człowieka znalazłam.

Ociepka wiele teraz maluje. W najbliższej przyszłości ma mieć wystawę w Jugosławii, szykuje się do wystawy w Sosnowcu... Czasu ma dużo. Jest już na emeryturze. Może spokojnie żyć otoczony swoimi książkami, dobrymi krasnoludkami – choć demony i czarownice też często go nawiedzają – i kanaponami, trochę złośliwymi duszkami, które lubią przenosić z miejsca na miejsce różne przedmioty, szczególnie zaś upodobały sobie książki telefoniczne.

Malarz wyciąga zza szafy coraz to inne wielkie płótna, troskliwie ogląda, czy broń Boże, nie zniszczały, uważnie, z rozmysłem ustawia je tak, abym miał jak najlepsze światło. I opowiada. Każdy obraz ma swoją historię, swoje założenia, przyczynę powstania, zadanie, jakie ma spełnić. Oto „Droga człowieka” - pierwszy obraz Ociepki. Malował go jeszcze akwarelą na papierze, mało znał się wtedy na malarstwie, na każdym kroku piętrzył się ogromne trudności...

Żałuję, że nie mogę zobaczyć słynnej „Rozpaczy” - obrazu, który przyniósł Ociepce przydomek „naszego Meksykanina”. Ale oto już mistrz ustawia nowe dzieła, cały cykl obrazów z „Saturna”. Jest więc tutaj i „Koń Saturna” i „Lew” i najbardziej znana urocza „Latająca krówka Saturna”. Dlaczego właśnie Saturn? Odpowiedzi trzeba szukać w bibliofilskich zamięłowaniach Ociepki. Wyrzebał gdzieś, kidyś książkę XVIII-wiecznego ekskleryka, nauczyciela muzyki,

wizjonera Lörbera - „Der Saturn”. Fantasta Lörber opisał w niej dokładnie ludzi, zwierzęta i roślinność Saturna – fantasta Ociepka przeczytał... i stara się książkę w pewnym sensie zilustrować.

Ale dwa obrazy, które malarz pokazał na samym końcu, są według niego najważniejsze. Przez nie artysta najlepiej się wypowiada, nimi chce udowodnić pewne swoje twierdzenia, właśnie za ich pomocą chce najsilniej oddziaływać na ludzkość. Są to : „Dzieło ślepego przypadku” i nigdzie jeszcze nie wystawiona „Choinka chuligana”. Szczególnie ten ostatni obraz jest interesujący w treści, komentarz do niego tak zaś fantastyczny, że trzeba go chyba przeczytać w całości...

W „Choince chuligana” Ociepka chyba najsilniej uderza w zwykły u niego moralizatorski ton. Sprowadza się on tutaj zresztą do starej, znanej przestrogi: „Ludzie, opamiętajcie się, dopóki nie będzie za późno”.

Ale jakimi dowodami popartej!

Obraz przedstawia odrażającego chuligana z ogromnym nożem w dłoni, pochylającego się nad ciałem zabitego zapewne przed chwilą człowieka. Na drugim planie ogromna choinka z płonącymi świeczkami utrzymana w czerwono-czarnych barwach. Nad tym wszystkim płomienie i chmura dymu.

Płomyki świec są otoczone czarnymi obwódkami, ak gdyby były w czymś zamknięte...

Z każdego człowieka, dobrego czy złego, promieniuje światłość. Ludzie dobrzy mają jej wiele, ludzi świętych staje się ona nawet widoczna. Pod postacią aureoli. Ta światłość to być może pewnego rodzaju promieniowanie radioaktywne (Ociepka stara się zawsze wszystkie swoje teorie uzasadnić. Przecież przez całe życie szuka prawdy. Dla poczynienia pewnych doświadczeń chciał nawet wypożyczyć z PAN – u licznik Geigera-Möllera). Z biegiem czasu, w miarę tego jak człowiek dobry spełnia coraz więcej dobrych uczynków, światłość w nim zawarta coraz bardziej potężnieje, aż wreszcie cały staje się światłością. - Po śmierci zostaje zbawiony. Czyli, w życiu doczesnym, człowiek jest jakby choinką pełną płonących światełek – ognisk światłości.

Inaczej rzecz się przedstawia z człowiekiem złym. Z każdym złym uczynkiem ogniska światłości w jego duszy zostają otoczone jakąś nieznaną substancją (czarne obwódki wokół płonących świec). Światłość, ciągle krępowana, ciągle jednak narasta, potężnieje, powolne zmiany ilościowe przechodzą w nagłe zmiany jakościowe, następuje kataklizm – człowiek zły ponosi zasłużoną karę.

Kiedy wychodziłem od Ociepki, który wcale nie wyczerpał jeszcze tematu, okazało się, że ani się spostrzegłem jak minęło bite pięć godzin. I tutaj chyba nie potrzeba żadnych komentarzy.